

Są zbrodnie, których nigdy nie można w pełni wybaczyć, i o których nigdy nie można zapomnieć. Czas nie zwalnia sprawcy z obowiązku zadośćuczynienia ofierze. Nawet jeśli jego zbrodnie wydają się trudne do oszacowania.

Mam poczucie, że mieszkańcy nie wszystkich państw zachodniej Europy w pełni rozumieją skalę dramatu, jakim dla Polski była II wojna światowa. Z perspektywy zachodniej można na ten konflikt patrzeć jako na ciąg bitew, ruchów wojsk i decyzji polityków. Dla nas jest przede wszystkim ciągiem zbrodni, okrucieństw i zniszczeń, na zawsze straconych szans rozwoju.

Od samego początku II wojna światowa była zaplanowaną z zimną krwią zbrodnią, której celem było fizyczne likwidowanie całych narodów, niszczenie całych państw.

Oczywiście wojna wszędzie zaniósła śmierć i zniszczenie. Jednak w Europie wschodniej ten straszny czas wyglądał stokroć gorzej niż we Francji, Belgii, Holandii czy Danii. Chociaż dziś trudno to sobie wyobrazić, trzy pokolenia temu nazistowskie Niemcy odmówiły Polakom prawa do życia, uznały nas za rasę niewolników, na których można bezkarnie przeprowadzać straszliwe zbrodnie i eksperymenty.

Uprzedzenia rasowe, poczucie wyższości i ambicje kolonialne III Rzeszy doprowadziły do największej tragedii w historii mojego kraju, przekreśliły szanse i nadzieje całego narodu. Z konsekwencjami tej wojny Polska zmaga się do dzisiaj. I będzie się zmagać jeszcze długo po tym, jak odejdą od nas ostatni naoczni świadkowie tego nieludzkiego czasu.

Zgodnie z niemieckim Generalplan Ost Polacy mieli zostać w większości eksterminowani, a niewielka część miała zostać sprowadzona do roli niewolników, przymusowej siły roboczej. Ten zbrodniczy plan był realizowany od pierwszego dnia II wojny światowej. Już pierwsze bomby, które 1 września 1939 roku o godzinie 4.40 spadły na Polskę, nie były wycelowane w obiekty wojskowe, tylko w szpital i

budynki mieszkalne bezbronnego miasta Wielunia. Niemcy zrzucili na ciche, śpiące miasto 380 bomb o łącznej masie 46 ton. To było sadystyczne, przerażające ludobójstwo.

Już w pierwszych dniach Wehrmacht i jednostki pomocnicze składające się ze zwykłych Niemców paliły żywcem bezbronne dzieci, kobiety.

Na słynnym zdjęciu z września 1939 roku amerykański fotograf Julien Bryan uchwycił 12-letnią dziewczynkę, Kazimierę Kostewicz, która rozpacza nad ciałem swojej niewiele starszej siostry Anny, zastrzelonej przez niemieckiego żołnierza

Takich dzieci, oplakujących swoich rodziców, rodzeństwo, przyjaciół, były w Polsce miliony. W tym samym czasie miliony rodziców przez tę wojnę oplakiwało własne dzieci. To była piekielna rzeź – i to rzeź, której Niemcy dokonywali w dużym stopniu na zwykłych, niewinnych cywilach.

Rzeczywistość Polski pod okupacją to ciągle zbrodnie, masakry ludności cywilnej, gigantyczna grabież polskiego majątku, rabunek ponad 500 tys. obrazów, rzeźb i innych dzieł sztuki. Gdzieś w jakimś niemieckim domu albo dworku do dziś wisi portret młodzieńca Rafaela Santi.

Rzeczywistość Polski w niewoli niemieckiej to obracanie całych miast w gruzy, niszczenie obiektów kulturalnych i religijnych, łapanki na ulicach, pokazowe egzekucje, eksperymenty medyczne na więźniach i jeńcach, porywanie dzieci rodzicom (porwano tak co najmniej 200 tys. dzieci) i wysyłanie ich w głąb Rzeszy w celu „germanizacji”. Wreszcie – zbudowanie na polskich ziemiach straszliwej maszyny śmierci: obozów koncentracyjnych.

Zbrodnicze akty przemocy były szczegółowo zaplanowane, miały także swoje nazwy. Intelligenzaktion, Sonderaktion albo Außerordentliche Befriedungsaktion. To wszystko zorganizowane operacje, które Niemcy skierowali przeciwko elitom polskiego narodu – profesorom, prawnikom, lekarzom,

inżynierom, nauczycielom czy architektom. W samej operacji Tannenberg w pierwszych miesiącach wojny Niemcy zamordowali około 55 000 polskich obywateli, wśród których znaleźli się urzędnicy wszystkich szczebli, działacze lokalni, nauczyciele, policjanci oraz przedstawiciele wielu innych zawodów ważnych dla organizacji państwa. W czasie 6 lat wymordowano ponad 5,2 mln obywateli mojego kraju, a liczba ludności zmniejszyła się o około 12 mln.

Koniec wojny zastał Polskę z kompletnie zrujnowaną gospodarką, zniszczonym przemysłem, miastami zrównanymi z ziemią.

Co zaś spotkało tych, którzy przez cały ten czas zaprowadzali w Polsce terror? Często sami stawali się lokalnymi elitami, żyli w dostatku, unikając jakiegokolwiek odpowiedzialności za popełnione zbrodnie. Jak choćby Heinz Reinefahrt, jeden z katów Powstania Warszawskiego, który po wojnie został burmistrzem miasta Westerland na słynnej wyspie Sylt, a później został członkiem landtagu w Szlezwiku-Holsztynie. Heinz Reinefarth to tylko jeden z niezliczonych przykładów, czym tak naprawdę skończyła się II wojna światowa. Skończyła się wielką niesprawiedliwością. Tak jest, najkrwawsza wojna w historii świata nigdy nie została rozliczona.

Dlatego dziś podnosimy kwestię reparacji, kwestię odszkodowania za niemieckie zbrodnie na narodzie polskim i polskich obywatelach. Zbrodni, które nigdy nie mogą zostać po prostu zapomniane. Mając na sercu sprawiedliwość i dobre imię ofiar, przygotowaliśmy *Raport o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej 1939–1945*. Ten 3-tomowy raport to efekt ponad 4-letniej pracy specjalnie powołanego zespołu ekspertów. To rachunek skradzionej przyszłości.

Nauka jaką powinniśmy wyciągnąć z II wojny światowej jest taka, że zbrodnie zapomniane, nieopisane, nieosądzone i nieukarane mogą być tylko zapowiedzią kolejnych. Przecież zbrodnie wojenne dzieją się dziś na oczach całej Europy –

dokonywają ich rosyjskie wojska na narodzie ukraińskim. Współcześni barbarzyńcy muszą wiedzieć, że nie unikną odpowiedzialności za swoje zbrodnie – ludobójstwo, zniszczenia i grabieże. Muszą mieć świadomość tego, że sprawiedliwość osiągnie ich nieuchronnie.

Niemcy przez wiele lat stały na stanowisku, że temat reparacji wojennych został dawno załatwiony. A przecież tylko w ostatnim czasie Niemcy podjęły decyzję o odszkodowaniach na rzecz grup etnicznych Herero i Nama za ludobójstwo w Namibii dokonane przeszło sto lat temu. Po prawie 50 latach Niemcy zgodziły się także wypłacić odszkodowania rodzinom ofiar zamachów terrorystycznych na izraelskich sportowców w czasie igrzysk w Monachium. Nie ma znaczenia czy od zbrodni minęło 10, 50 czy 100 lat. Ważne jest to, czy zostały one realnie rozliczone.

Każda debata o reparacjach musi uwzględniać także te gesty niemieckich władz. Ofiarom totalitarnej niemieckiej maszyny wojennej należy się nie tylko taki sam szacunek i pamięć jak ofiarom kolonializmu czy terroryzmu. Niewyobrażalna skala zniszczeń, jakich dokonano na Polsce w latach 1939-1945 powoduje, że zadośćuczynienie strat to proces rozciągnięty na lata.

Po II wojnie światowej mówimy co roku „nigdy więcej”, a mimo to zadośćuczynienie dla polskiego narodu nigdy nie stało się faktem. W sensie egzystencjalnym tych strat nie da się wycenić, ani zrekompensować. Kto bowiem jest w stanie oszacować cenę ludzkiego życia? Tu rachunek sprawcom może wystawić jedynie historia. Jest jednak jeszcze odpowiedzialność społeczeństw i państw. Tę odpowiedzialność jak najbardziej da się zmierzyć i policzyć. Wierzmy, że ta odpowiedzialność za popełnione krzywdy jest fundamentem budowania wspólnej przyszłości między narodami. Nie da się patrzeć w przyszłość bez prawdy o przeszłości. Musimy i chcemy iść dalej. Ale jedyna ścieżka, która prowadzi nas naprzód, to ścieżka prawdy. Mam nadzieję, że właśnie na nią wkraczamy. Mam nadzieję, że

w ten sposób uda nam się zamknąć jeden z najczarniejszego z rozdziałów historii Polski, Europy i świata.